

Związki Esej o mojej Mamie

ANNA ŁACHMACKA

Mojego taty nie było już w domu, kiedy Mama wróciła ze mną ze szpitala po moich narodzinach. To dobrze. Po tym co z nim przeszła wcale się nie dziwię.

Na potomstwo musiała dość długo czekać, chciała nas bardzo. Mam starszą o półtora roku siostrę. Ojciec terroryzował psychicznie moją Mamę mieszkając pod jednym dachem z jej rodzicami, a moimi dziadkami. Mama potulnie wypełniała swoje obowiązki, a tato był wiecznie pijany i bez pracy. Taka dość powszechna patologia. Na szczęście byli jeszcze dziadkowie.

Krótko po narodzinach mojej siostry Mama ponownie zaszła w ciążę, a tato tylko powiedział że teraz, z dwójką dzieci, to go nigdy nie zostawi... Nie nie odpowiedziała. Czekała.

Poprosiła dziadka o pomoc. Powiedziała mu, że jak wróci ze mną ze szpitala, ma go w tym domu już nie być. I nie było.

Ja chowałam się już w bezpiecznym domu, ale siostra jeszcze przez kilka lat budziła się po nocach z płaczem. Ona, maleńka taka, pamiętała.

Zastanawiałam się dlaczego rodzice nie pomogli Mamie wcześniej. To pytanie zadałam Mamie dużo później, kiedy byłam starsza i kiedy w głowie miałam całe mnóstwo wątpliwości i pytań. Co tak właściwie się wydarzyło i gdzie jest tata? Mama odpowiedziała krótko. Babcia pochodziła z rodziny katolickiej głęboko wierzącej i nie chciała rozwodu w rodzinie, a dziadek nie chciał się wtrącać. Żona powinna trwać przy mężu niezależnie od wszystkiego i tyle.

Niedługo potem babcia z dziadkiem zmarli krótko po sobie i Mama została sama. Musiała się pozbierać i znaleźć siły żeby żyć. Znalazła cel i żyła dla nas. Zawsze chciała jak najlepiej ale łatwo nigdy nie było.

Pamiętam kiedy Mama pracowała na trzy zmiany, żeby mieć co do garnka wrzucić. Pamiętam cudze ubrania w reklamówkach dla nas. Najpierw moja siostra a po niej ja mogłam nosić te rzeczy. Dopiero w liceum kupiłam sobie nowe dzinsy. Pamiętam też, że jej biżuterie i co ładniejsze rzeczy sprzedawałyśmy z siostrą na rynku na Przymorzu, żeby kupić sobie coś słodkiego.

Ojca widywałam przez jakiś czas, bo jak miałam dziewięć lat, chciałam go poznać. Chodiliśmy do niego z siostrą na krótkie wizyty, na których wiele obiecywał i nigdy nie dotrzymywał słowa.

Jego mama za każdym razem narzekała na naszą Mamę, jaka to ona jest niedobra, że wyrzuciła z domu jej syna i że przez nią się rozpił i nie mógł się pozbierać. Nie chciało nam się słuchać tych bzdur, więc zakończyliśmy wizyty u taty raz na zawsze.

Niestety mieszkamy w jednym mieszkaniu i kiedy go spotykam na ulicy, prawie zawsze jest pijany. Kiedyś kłaniałam się mu i mówiłam „Dzień dobry!”. Żalotne... ale tak zostałam wychowana. Nigdy nie przestała nawet kartki na urodziny czy na święta.

Późno zrozumiałam co musiała przeżywać nasza Mama, kiedy tam do niego chodiliśmy. Chyba zawsze bała się tego, że któregoś dnia wró-

cimy i powiemy jej, że wolimy być z tatą. W swoich małych rozumkach domyśliłyśmy się, że Mama jest jedyną osobą, która nas kocha.

Brak ojca, a właściwie mężczyzny w naszej rodzinie, uczynił ze mnie i z siostry osoby bardzo samodzielne. Byłyśmy zmuszone same wiele rzeczy zorganizować, załatwić i naprawić. Pomagałyśmy Mamie jak umiałyśmy najlepiej. Przez to stałam się troszkę taką Zosią Samosią, ale jak każda dziewczyna marzę o ślubie, dzieciach i kochającym mężu.

Nie dopuszczam do siebie myśli, że mogłoby być inaczej, że mogłabym podzielić los Mamę. Może dlatego jestem taka ostrożna i zadreczam się pytaniami jak właściwie powinien wyglądać idealny związek i czy w ogóle jestem w stanie taki stworzyć?

Marzyłam też o związku partnerskim. Mamo, mówiłam, ja i mój mąż wszystko będziemy robić wspólnie, podzielimy się obowiązkami. On będzie mi pomagał sprzątać i też będzie gotował, znajdziemy jakieś wspólne zainteresowania. Zobaczysz będzie dobrze, będę szczęśliwa!

Ponad cztery lata temu poznałam pewnego chłopaka i zakochałam się. W styczniu zaręczyliśmy się a w przyszłym roku chcemy się pobrać. On wychowywał się w pełnej rodzinie i ma starszego o pięć lat brata. Jego Mama była idealną żoną i jest kochającą Mamą, moim zdaniem trochę nadopiekuńczą właśnie w stosunku do Niego. Teraz już wiem, że wychowała mężczyznę zupełnie nieprzystosowanego do układu partnerskiego, ale ja nie daję za wygraną.

Moja wizja układu partnerskiego prysła po roku znajomości. On okazał się być tradycjonalistą. Uważał, że mąż powinien tylko zarabiać pieniądze, a reszta go nie interesuje. Pomimo tego przez kolejne dwa lata próbowałam mu wytłumaczyć, że będzie mi łatwiej, jeżeli włączy się do niektórych obowiązków. Moje sugestie okazały się na tyle skuteczne, że nauczył się kilku podstawowych czynności. To takie moje małe zwycięstwa.

Niestety dla mnie to wciąż za mało, ciągle chcę czegoś więcej... może odrobiny szacunku dla tego co robię w naszej małej codzienności, chociażby słowa „dziękuję” po ugotowaniu obiadu. Chciałabym aby pozbył się poczucia, że wszystko co robię dla Niego, robię nie z dobroci serca, ale dlatego, że Jemu właśnie się to należy.

Mam spory dylemat, bo nie jestem pewna czy dopasowywanie się do Jego reguł, dobrze mi znanych z opowiadań, wyjdzie mi na dobre w przyszłości.

Czy będę szczęśliwa?? Gwarancji nikt nie daje. Nikt też nie odpowie na to pytanie. Ja jedynie mogę zadać kolejne.

Czy dla mnie to tak wiele patrzeć z wdzięcznością na kochanego mężczyznę, który przynosi do domu dobrą wypłatę - a w zamian tylko gotować, prać, sprzątać, wychowywać trójkę dzieci i psa, o którym tak marzy?

Jeszcze nie wiem...ale mam coraz mniej czasu, żeby się nad tym zastanowić.

Przemijanie jest czymś nieuchronnym. Kiedy odchodzi ktoś bardzo bliski zabiera ze sobą wszystko to, co było najdroższe.

A najdroższe jest wszystko to, co dotyczy Jej osoby. Każdy drobiazg, kartka z listą zakupów napisana Jej dłonią, chusteczki starannie poukładane w szufladzie, każda rzecz, której dotykała staje się relikwią. Świadomość, że już nigdy nie usłyszę w słuchawce telefonu Jej głosu, że już nigdy nie będzie miała do mnie pretensji, że żyję „po głupiemu, a nie po mojemu”, że już nigdy nie zadzwoni z informacją, że właśnie upiekła drożdżówkę dla moich dzieci i mamy przyjsz i zabrać ciasto teraz, natychmiast, ta świadomość powoduje ból nie do wypowiedzenia. Nie potrafię wypisać tego bólu, tęsknoty, żalu i przejmującego poczucia osierocenia. Do domu mojej mamy wchodzę z obolałym sercem, otwieram szafy i wacham JEJ rzeczy. Boli jeszcze bardziej. Czuję ulotny zapach perfum, który staje się coraz słabszy. Boli tak, że klękam i wołam, żeby mnie ratowała z tej rozpacz, bo mi serce pęknie. Na toalecie stoi lakier do paznokci marki INGLOT, który sama jej kupowałam i starannie wyselekcjonowałam, aby był delikatny i miał kaszmirowy połysk. Była perfekcjonistką i ten perfekcjonizm przekazała w genach mnie i moim siostram.

Nieprawa, że czas leczy rany. Banal nad banalami. Z każdym dniem coraz bardziej boli, a każde wspomnienie Mamę wywołuje rozpacz.

Nie wybaczę sobie, że miałam dla Niej tak mało czasu, że często byłam zniecierpliwiona Jej uwagami, dezaprobatą dla moich poczynań.

Mama nie aprobowała mojego sposobu życia. Urodzona w Kalińcu, najstarszym polskim mieście, nosiła w sobie tradycję, że kobieta ma być najpierw matką i żoną, a kariera, nauka, zdobywanie kwalifikacji to moje fanaberie. A ja niepotrzebnie upierałam się przy swoich racjach. Niepotrzebnie, bo tylko irytowałam Mamę i generalnie każda taka rozmowa kończyła się mniejszą lub większą awanturą. Niepotrzebnie, bo skoro jestem „taka mądra”, że potrafię negocjować kontakty, to dlaczego nie potrafiłam mądrze negocjować z Mamą? Przecież wówczas już wiedziałam, że chce tylko mojego dobra, więc czemu Jej to robiłam? Mamo przepraszam.

Po śmierci Matki nie już nie jest takie samo. Zachwiany został porządek całego świata, a w moim mikroświecie zapanował chaos. Wydaje mi się, że żadna rzecz nie pozostała we mnie tak długo jak słowa Mamę. Jestem nimi nasiąknięta jak gąbka. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki była. Po śmierci Mamę rozumiałam, dlaczego bywała czasami bardzo surowa, czego chciała mnie zawczasu nauczyć.

Po odejściu Mamę zaczęłam widzieć Ją inaczej. Zaczęłam przypominać sobie drobne epizody, mijając stację, z której odjeżdżałyśmy razem z rodzicami jako małe dziewczynki do Suchacza na plażę, bywając w sklepie, w którym mój syn robił Babcę zakupy, gdy zaniemogła, widzę moją

IRENA SZUDZIK



Mamę jak wraca ze sklepu z moim młodszym synem, który miał może 4 lata i trzyma go za rączkę i oboje mają w dłoniach maleńkie reklamówki z „jajkiem z niespodzianką”. Ale teraz widzę to wszystko inaczej. Kocham te wspomnienia, rozczulają mnie, pielęgnuje je w sobie, mimo, że boją, bo już nigdy.

W codziennym rytmie mojego życia, które musi trwać dalej, słyszę niekiedy Jej głos, towarzyszy mi, jakby

Mama była obok mnie. Dziwne, że wcale mnie to wrażenie nie uspokaja. Wręcz przeciwnie, jestem udręczona świadomością, że to tylko moja pamięć, to już nie Ona, to moja pamięć. Nie wiem, kiedy przestanie boleć, nie jestem pewna czy chcę, aby przestało boleć. Myślę, że poprzez słowa, które miała dla mnie, Ona żyje we mnie nadal. Zasada przemijania jest wobec tego zjawiska bezradna.

STEFAN KISIELEWSKI

Myśli noworoczne



„Rok umarł, niech żyje rok” – oto krzyk będący wyrazem radości niezbyt zrozumiałej. Cóż za radość z tego, że wszystko mija?

Stary rok jest trupem zesłorocznego roku nowego, Nowy Rok jest trupem przyszłorocznym.

Nowy rok zbliża człowieka do śmierci. Cieszą się z tego albo ludzie oczekujący na niebo, albo ludzie bez wyobraźni.

Uświadomienie i przypomnienie sobie, że człowiek obchodzi święto Nowego Roku bardzo ograniczoną ilość razy, znacznie ochłodziłoby entuzjazm niektórych do tego święta.

Ciesz się ze zbliżania się swego zabójcy – oto radość osobliwa. Bardzo zresztą piękna – jeśli tylko świadoma.

Święto Nowego Roku jest symbolem przemijania. Wprawdzie każdy dzień w roku jest takim samym ogniwem w łańcuchu przemijania, lecz przełom z sylwestra na Nowy Rok ustanowiony został jako moment reprezentacyjny, przeznaczony dla uzmysłowienia ludziom tej codziennej przeciwieństwa sprawy.

Wesołe i puste obchody noworoczne to częste chowanie głowy w piasek, aby nie widzieć śmierci, którą przynoszą lata. Tylko ten, kto żyje ze śmiercią w przyjaźni, ma prawo pogodnie obchodzić to święto.

Przygotowywać się na przyjęcie śmierci – oto jedno z najważniejszych zadań życia. Pod tym kątem widzenia obchodzić trzeba święto Nowego Roku i wtedy wolno się cieszyć – kto potrafi.

Pijackie chóry w święto Nowego Roku to symbol ludzkiej porażki w rozgrywce z czasem.